

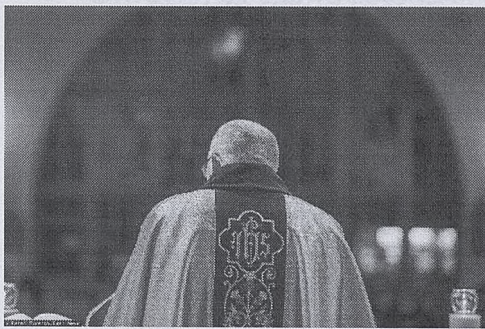


Przemek Gulda

18-01-2022 11:38

To Kościół wypycha wiernych ze swoich szeregów. Każde pytanie zagłuszają organy

Chcą, żeby papieżem została lesbijka albo ofiara kościelnej pedofilii, są wściekli, że Kościół zabił w nich wiarę — w Krakowie powstał spektakl pytający o rolę religii we współczesnym świecie.



"Bohaterowie pokazują, że to nie oni chcą odchodzić, ale to Kościół wypycha ich swoimi działaniami ze swoich szeregów" Źródło: East News

W krakowskim Teatrze Ludowym w piątek 14 stycznia miał premierę spektakl "Obraz/y uczuć" w reżyserii Krzysztofa Popiołka, oparty na pomysłe dramaturgicznym znanej pisarki i dramaturżki Weroniki Murek. Można go odczytywać jako głośny głos protestu młodych ludzi wobec tego, co się dziś dzieje w polskim Kościele.

Coraz bardziej natarczywe piosenki

To opowieść czterech osób: aktorki i trzech aktorów, o ich doświadczeniu z religią i Kościołem. Ma formę osobistych zwierzeń, prezentacji własnych, prawdziwych albo napisanych na potrzeby przedstawienia wspomnień i przeżyć. Zaczyna się od wspomnień z dzieciństwa — każdy mówi o tym, jak ważna była wtedy dla niego religia, chodzenie do Kościoła, kultywowanie katolickich zwyczajów i tradycji. Ale z czasem pogodny obraz, podkreśnany wspólnym śpiewaniem radosnych oazowych piosenek, zaczyna się chmurzyć. Każdy zaczyna opowiadać o tym, jak dorosłe doświadczenia z Kościołem zaczęły go od niego odsuwać. A piosenki, wcześniej wesołe i zachęcające do wspólnego śpiewania, stają się coraz bardziej natarczywe i nieprzyjemne.

Księża nieodpowiadający na trudne pytania i obnoszący się bogactwem, mroczny cień afer pedofilskich, coraz wyraźniej widoczne dla bohaterów i bohaterek spektaklu wykluczanie w Kościele kobiet czy osób LGBT, napędzanie nienawiści wobec dyskryminowanych grup, a ostatnio wobec uchodźców — ze sceny pada mocne pytanie: ilu księży było na granicy? To wszystko skłania do coraz większego dystansu do tej instytucji. Widać to bardzo wyraźnie

w mocno wybrzmiewającej scenie, w której każda z osób próbuje poruszyć któryś z problemów współczesnego polskiego Kościoła, ale każde pytanie zostaje bardzo skutecznie zagłuszone przez głośną muzykę organową Bartosza Dziadosza.

Lesbijka na papieża

Bohaterka i bohaterowie spektaklu zaczynają więc coraz bardziej odsuwać się od Kościoła i krytykować jego poczynania. Pokazują jednocześnie, że to nie oni chcą odchodzić, ale to Kościół wypycha ich swoimi działaniami ze swoich szeregów. Tak, jak wypycha każdego, kto nie pasuje do propagowanego przez tę instytucję wzorca.

Przełomową sceną jest wspólne czytanie aktu apostazji, w którym bohaterka i bohaterowie spektaklu zarzucają Kościołowi dyskryminację, hipokryzję, dzielenie ludzi. Najgłośniejszy jest tu głos jedynej w obsadzie kobiety, która bardzo mocno zwraca uwagę na nierówne traktowanie jej płci w Kościele. Mowa jest o fragmentach Biblii, w których chwali się dyskryminacyjne poczynania biblijnych bohaterów wobec kobiet, o niedopuszczaniu kobiecego głosu w debatach na ważne tematy, a także o kreowaniu wzorca podporządkowania i służebności wobec mężczyzn.

Na koniec ze sceny pada bardzo przewrotna i radykalna deklaracja. Aktorzy postulują, żeby na czele Kościoła stanął ktoś, kto zna z własnego doświadczenia sytuację bycia ofiarą systemowej i indywidualnej przemocy. Mówią o tym, że papieżem powinna zostać lesbijka, osoba z niepełnosprawnością, ofiara molestowania w dzieciństwie. Długa jest litania postulatów, iście obrazoburczych z punktu widzenia oficjalnego stanowiska polskiego Kościoła. To zresztą parafraza słynnego wiersza amerykańskiej poetki i aktywistki Zoe Leonard z 1992 roku, w którym proponowała, żeby o fotel prezydencki ubiegał się ktoś spoza establishmentu.

O Kościele w teatrze

Spektakl "Obraz/y uczuć" powstał w ramach projektu Laboratorium Nowych Epifanii, prowadzonym przez Centrum Myśli Jana Pawła II. Jego załączkiem były warsztaty, które miały miejsce latem na Mazurach. Wiosną spektakl ma być pokazywany także w Warszawie.

Przedstawienie wpisuje się w kontekst krytycznych wobec Kościoła dzieł, które pojawiły się ostatnio w polskim teatrze. Zaledwie kilkanaście tygodni temu, także w Krakowie, wybuchł skandal wokół "Dziadów" z Teatru im. Juliusza Słowackiego, gdzie jest m.in. scena, w której ksiądz tapla się w złocie i molestuje nieletnią. Tamtejsza kuratorka Barbara Nowak wystawiła przedstawieniu bardzo krytyczną ocenę, mimo że go nie oglądała, rekomendowała szkołom, żeby nie zabierały na nie uczniów i uczennic. A Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego cofnęło tegoroczną dotację dla tej sceny.

Tydzień temu natomiast w warszawskim Teatrze Powszechnym premierę miał spektakl "Radio Mariia", opowiadający wymyśloną historię z przyszłości, w której w Polsce zlikwidowany został Kościół katolicki. W jednej ze scen aktorka wyrzuca na śmietnik cały zestaw dewocjonaliów: portrety papieża, święte obrazki, a nawet figurę Chrystusa naturalnej wielkości.

<https://ksiazki.wp.pl/to-kosciol-wypycha-wiernych-ze-swoich-szeregow-kazde-pytanie-zaglushaja-organy-6727689683217376a>

Krytyka hipokryzji to nie atak

Coraz więcej spektakli krytykuje dwulicowość Kościoła, ale prezes PiS zapowiada brak tolerancji dla takich sytuacji. Pisze Jacek Cieślak w Rzeczpospolitej.

W niedzielę w Starachowicach Jarosław Kaczyński, mówił o atakach na Kościół słowami „takich zachowań nie można tolerować” oraz „podnoszenie ręki na Kościół oznacza także podnoszenie ręki na Polskę”.

Ludzie sztuki zastanawiają się, czy wypowiedź prezesa PiS to nieformalna instrukcja blokowania dotacji, skierowana jednocześnie do prokuratorów na tle karania o obrazę uczuć religijnych.

Poszukiwani listem

Do tej kwestii odnosi się nowy spektakl Teatru Ludowego Krakowie „Obraz/y uczuć” Krzysztofa Popiołka i Weroniki Murek, przypominający z jednej strony złe doświadczenia związane z ludźmi Kościoła, z drugiej zaś eksponujący potrzebę bycia we wspólnocie religijnej, tyle że kierowanej przez osoby otwarte, tymczasem zdarza się, że religia wykorzystywana jest do szerzenia nienawiści, m.in. do uchodźców. Teatr tak zapowiada spektakl: „Największą zniewagą, jaką możemy popełnić w stosunku do wiary, to wyobrażać sobie, że kiedykolwiek mogłaby potrzebować pomocy państwa. Że kiedykolwiek może być coś takiego jak zbrodnia przeciwko religii. Im bardziej religia potrzebuje policji, tym bardziej ujawnia słabość, swoją fałszywość. I nikomu nie wolno się z tego śmiać. Pod groźbą art. 196 kk”.

Przewrotna jest też najnowsza premiera Teatru Powszechnego „Radio Mariia”, wyreżyserowana przez ukraińską reżyserkę Rożę Sarkisian – spektakl o obchodzonej w 2037 roku 15. rocznicy upadku Kościoła katolickiego. Powszechny „przechwycił” formułę Radia Maryja i zawirusował ją radykalnymi, lewicowymi pomysłami. Prezenterzy tytułowego radia zawiadamiają o ucieczce księży, hierarchów, a także ludzi mediów „oskarżonych o przestępstwa”.

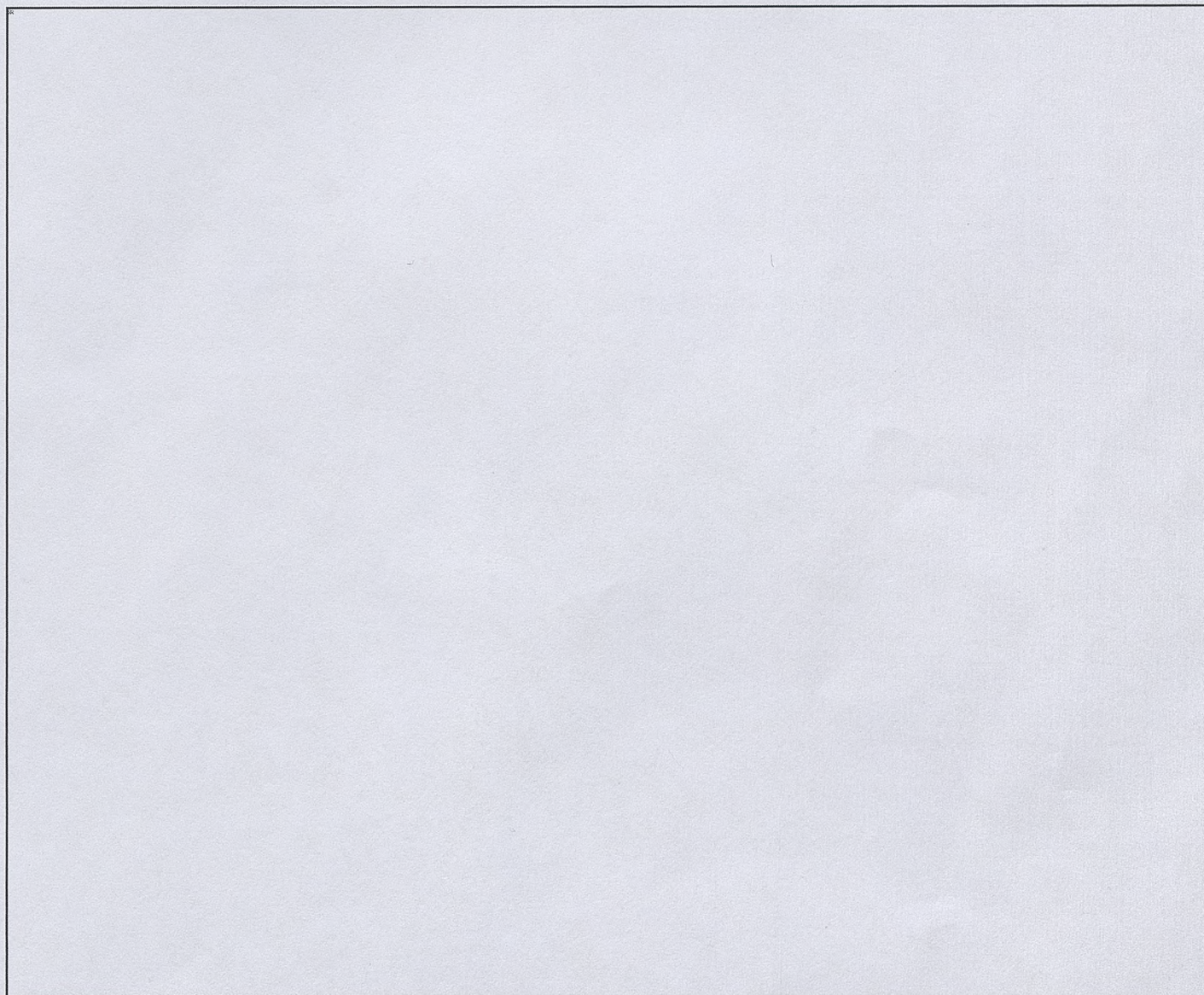
Na ekranie z oczami zasłoniętymi czarnym paskiem pokazani są m.in. arcybiskup Marek Jędraszewski oraz Tadeusz Rydzyk. Wśród poszukiwanych są także Rafał Z., pseudonim Endek i Jacek K., pseudonim Brat. Można powiedzieć, że to gotowy materiał dla „Wiadomości”, który pomoże ostrzec ich widzów przed tym, co się może stać, gdy PiS straci władzę. Ale spektakl ośmiesza też styl nagonek robionych przez TVP.

Precedens w Krakowie

W spektaklu pojawia się też informacja z ostatnich badań, że tylko dla dwóch procent społeczeństwa biskupi są jeszcze autorytetami. Ostatecznie trudno sobie wyobrazić, by spektakl mógł powstać, gdyby nie to, że Kościół katolicki uważany jest przez coraz większą część społeczeństwa za instytucję, która chroni osoby oskarżone o pedofilię, podające się za księży. Nie o atak na Kościół więc chodzi, ale o brak rozliczenia z przestępstwami księży.

Zawieszona głową do dołu figura Chrystusa może przypominać kadr ze zniszczonego kościoła w „Popiele i diamencie” Andrzeja Wajdy, ale wtedy rzeźba była symbolem wojennego podeptania wartości przez nazistów. Tymczasem w spektaklu Powszechnego jest religijnym symbolem, sprowadzonym do roli zasłony dymnej praktyk Kościoła, niemających z chrześcijaństwem nic wspólnego: Kościoła który wielokrotnie niszczył dziedzictwo Chrystusa.

Również w tym spektaklu pojawia się wątek tęsknoty za religijną wspólnotą, jednak oceniany ironicznie jako element syndromu traumy poreligijnej. Ci zaś, którzy wierzyli w możliwość naprawy Kościoła, porównani są do dawnych komunistów ufających w naprawę niereformowalnego komunizmu. Ze szczególną ironią zostały potraktowane lewicowe nadzieje związane z Kościołem, uosabiane przez książkę Adama Michnika „Kościół, lewica, dialog”.



fot. Magda Hueckel

A jednak poglądy Polaków są inne: wspomniane już badania mówią, że dla połowy społeczeństwa autorytetem moralnym jest papież Franciszek. Chodzi więc o model Kościoła, a nie walkę z nim.

Ważną rolę w spektaklu gra lista artystów, którzy zdecydowali się tworzyć na temat Kościoła dzieła krytyczne, za co byli pozbawiani pracy, dotacji, cenzurowani. Teraz koronny dowód na

ograniczanie wolności słowa stanowi sprawa krakowskich „Dziadów” Mai Kleczewskiej. I ten spektakl jest głosem coraz bardziej zaniepokojonych katolików.

Dominika Bednarczyk grająca Konrada mówi, że w dzisiejszym Kościele coraz większa grupa wiernych cierpi na syndrom bezdomności, bo nie sposób modlić się w świątyniach, gdzie normą są kazania sięjące nienawiść. Władza takie głosy tępi. Teatr im. Słowackiego, który wystawił „Dziady”, miał być współprowadzony przez Ministerstwo Kultury, co oznacza stabilność dotacji. Jednak po premierze spektaklu i zaocznej krytyce małopolskiej kurator oraz ministra edukacji Przemysław Czarnka – minister kultury Piotr Gliński zrezygnował ze współprowadzenia krakowskiego teatru, który wszedł w nowy rok bez pieniędzy na kilka premier.

W polityce głośno jest o Pegasusie, a w środowisku teatralnym od dawna mówiło się, że w procesie przyznawania dotacji nie bez znaczenia jest przeglądanie kont reżyserów i dyrektorów w mediach społecznościowych. Wypowiedzi niezgodne z linią rządzących partii miały wpływ na decyzje finansowe.

Sztuka to nie laurka

Tymczasem dotacje ministerialne stanowią główne źródło współfinansowania festiwali organizowanych przez teatry oraz droższych produkcji. Coraz trudniejsza sytuacja jest też w regionach po ostatnich wyborach samorządowych, gdy PiS zdobył większość w sejmikach małopolskim, śląskim i dolnośląskim. Trzeba dodać, że minister kultury Piotr Gliński i odpowiadająca za teatry wiceminister Wanda Zwinogrodzka, krytykowani przez opozycję, znajdują się również pod ostrzałem prawicowych radykałów, którzy domagają się bezpardonowych rozwiązań.

Ingerencje nie są jeszcze normą. Autorskie przedstawienie Beniamina M. Bukowskiego „Arianie” w Narodowym Starym Teatrze oparte jest na pomysle, by skonfrontować język kontrreformacji z obecną retoryką ludzi Kościoła, m.in. z wypowiedzią arcybiskupa krakowskiego Marka Jędraszewskiego na temat LGBT. Jak mówi dyrekcja Starego, spektakl jest grany bez problemów, a bywa na nim wielu kleryków, co daje do myślenia.

W polskim kinie również mocno eksponowana jest potrzeba bycia we wspólnocie chrześcijańskiej, pomimo odstręczających praktyk wielu hierarchów i księży. Pokazuje to „Boże Ciało” czy „Wszystkie nasze strachy” oparte na biografii Dominika Rycharskiego, artysty geja, walczącego o prawo do bycia w parafialnej wspólnocie. W tym filmie ksiądz ulega presji nietolerancyjnych parafian, którzy wcześniej doprowadzili do samobójstwa wierzącą lesbijkę. Odmowa komunii dla geja oraz pobicie go przez ojca przed kościołem na oczach wychodzących z mszy – to obrazy, wobec których nie można przejść obojętnie.

Film trzeba jednak obejrzeć, podobnie jak spektakle i nie żądać, by były laurką, bo sztuka ma prawo stawiać trudne pytania i prowokować do refleksji. Tymczasem coraz częściej krytyka władzy odbywa się „zaocznie”, jak w przypadku „Dziadów”. Teraz doszła jeszcze „wykładnia” prezesa Kaczyńskiego.

Tytuł oryginalny

Jacek Cieślak: Krytyka hipokryzji to nie atak

Źródło:

„Rzeczpospolita” online

Link do źródła

Autor:

Jacek Cieślak

Data publikacji oryginału:

17.01.2022 21:00

Gdzie jest Rabbi?

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Postać Jezusa rozbudzała ciekawość wobec festiwalowych propozycji, a Jego samotne zawołanie z krzyża: „Czemuś mnie opuścił?“, brzmiało bardzo współcześnie. Młodzi twórcy potraktowali jednak biblijny temat nazbyt powierzchownie.

■ Warszawskiemu Festiwalowi Nowe Epifanie (wcześniej Gorzkie Żale) widzowie towarzyszą już od czternastu lat. Od kilku edycji co roku ma on inne biblijne hasło, które staje w centrum artystycznych poszukiwań, i cytat zachęcający twórców do jego interpretacji – dialogu czy polemiki z tradycją chrześcijańską. Po Judaszu, Magdalenie i Apokalipsie hasłem tegorocznego festiwalu uczyniono Jezusa. To nie tylko najważniejszy, ale i najbardziej intrygujący bohater Nowego Testamentu, a wybrany cytat: „Czemuś mnie opuścił?“ – wieloznaczny, tajemniczy, złożony teologicznie, bardzo ludzki i tragiczny – daje dużo możliwości scenicznego urealnienia. Jezus jako człowiek, a dla chrześcijan człowiek-Bóg, z punktu widzenia dramaturgicznego jest szczególnie ciekawy. Jego boska i ludzka natura najmocniej uwidacznia się w czasie Triduum Paschalnego. Męczeńska śmierć w piątek, poprzedzona pytaniem do Boga Ojca, odsłania Jego człowieczeństwo i wymiar, zaś zmartwychwstanie w niedzielny poranek po sobotniej ciszy jest przejawem boskiej mocy pokonującej cierpienie i śmierć.

Patrząc na zmiany zachodzące w obrębie wspólnoty Kościoła katolickiego w Polsce, na coraz liczniejsze apostazje i coraz rzadsze praktyki religijne, Jezus, Jego życie i nauczanie jako rdzeń i sedno chrześcijaństwa musiały stanąć w centrum uwagi organizatorów festiwalu. Zawołanie „Czemuś mnie opuścił?“ nabiera dziś nowych kontekstów i odnosi się do różnych adresatów. To nie tylko pytanie Syna do Ojca, to także pytanie katolików do kapłanów, kapłanów do wiernych, Boga do człowieka, człowieka do Boga.

Postać Jezusa rozbudzała ciekawość wobec festiwalowych spektakli. Samotne wołanie z krzyża brzmi przecież bardzo współcześnie: „Jezus modli się słowami wielkiego Psalmu cierpiącego Izraela i w ten sposób bierze na siebie i streszcza w sobie całe udręczenie nie samego Izraela, lecz wszystkich cierpiących na tym świecie z powodu ukrywania się Boga“ – pisał Joseph Ratzinger w *Jezusie z Nazaretu*. Wybierając cytat z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, organizatorzy nie mogli przypuszczać, że w lutym 2022 Władimir Putin zaatakuje Ukrainę, jednak widzowie festiwalu mogli już odbierać go w kontekście napaści, cierpienia niewinnych ofiar, ich bólu i samotności.

Czy artyści potraktowali temat jako twórcze wyzwanie, czy dostrzegli jego złożoność, czy pokazali postać Jezusa z różnych perspektyw? Jako nauczyciela, guru, przewodnika, Chrystusa i Niechrystusa (jak proponuje paterę na Jezusa Piotr Augustyniak)? Zdaje się, że festiwal zdominowała perspektywa krytyczna wobec Kościoła – instytucji. Taki wydźwięk miały przecież *Umilowane* w reżyserii Michała Zdunika, *Jezus* w reżyserii Jana Kantego Zienki i Olgi Ciężkowskiej oraz *Obraz/y uczuć* wyreżyserowane przez Krzysztofa Popiołka. Jezus jako Rabbi, ewangeliczny nauczyciel, właściwie się nie pojawia.

Od 2019 roku Epifanie zmieniły swój kształt. Dziś stawiają bardzo mocno na współpracę z młodymi twórcami stojącymi dopiero na początku drogi teatralnej. Wybrani reżyserzy biorą bowiem udział w warsztatach – Laboratorium Epifanii, gdzie z filozofami i teologami rozważają podany przez organizatorów temat

biblijny. Na podstawie rozmów i własnych koncepcji przygotowują sceny teatralne, które mają ułożyć się w spektakl prezentowany na festiwalu. Z tego m.in. powodu od kilku edycji propozycje teatralne są bardziej pokazem procesu twórczego niż pełnymi, zamkniętymi spektaklami. W ostatnich latach oglądamy przedstawienia tylko młodego pokolenia, co, w moim przekonaniu, odbiera Epifaniom to, co było ich siłą – odmienne spojrzenie reżyserów na biblijny temat ze względu na niejednorodną przynależność generacyjną, wielowymiarowość poszukiwań, mierzenie się z trudnymi tematami teologicznymi z różnych perspektyw. Mam wrażenie, że w tym roku twórcy wykazali się podobnym – w gruncie rzeczy dość powierzchownym – spojrzeniem na problem. Obecnie młodych twórców interesuje raczej pytanie: po co komuś religia, niż: co daje wiara, a Jezus – jak przyznawał dyrektor Nowych Epifanii Paweł Dobrowolski w publikowanej na naszych łamach rozmowie – nie jest dla nich częścią doświadczenia życiowego, lecz jednym z wielu bohaterów mitycznych.

Festiwal rozpoczęły *Obraz/y uczuć* z Teatru Ludowego – projekt teatralny. Widzowie zgromadzeni głównie na scenie, tuż obok aktorów, z większą intensywnością odczuwają ich emocje. Wykonawcy (Iwona Sitkowska, Wojciech Lato, Ryszard Starosta i Robert Ratuszny) wybijając rytm na bębnie, śpiewają znaną piosenkę religijną. Jej słowa: „Bądź pozdrowiony gościu nasz, w radosne progi nasze wejdź. My zapalimy zamiast lamp szczęśliwe ognie naszych serc“, powoli budują poczucie wspólnotowości, ale rodzą też niepewność, czy to

nie twórcza ironia, mała prowokacja. Aktorzy nie udają, że są postaciami, mówią we własnym imieniu, to, nad czym chcą się zastanawiać, dotyczy bezpośrednio ich. Nawet jeśli nie jest się przekonany do takiej formy, trzeba przyznać, że twórcy próbowali mierzyć się i z postacią biblijną tegorocznej edycji i z zaproponowanym cytatem (czego nie mogłam dostrzec na przykład w *Kierunku zwiedzania* w reżyserii Aleksandry Bielewicz). W trakcie rozmowy z widzami odpowiadają na pytania, kim był dla nich kiedyś, a kim jest teraz Jezus. Przypominają sobie pierwsze doświadczenia religijne, pierwsze odczucia transcendencji, ale i pierwsze rozczarowania religią, kapłanami, wiernymi wyznającymi jedne wartości, a praktykującymi inne. Wraz z kolejnymi zwierzeniami przychodzi coraz większa gorzkość. Kościół jest dla nich miejscem patriarchalnej dominacji, nietolerancyjną wspólnotą zamkniętą. Najbardziej wymowna jest scena, podczas której głośnie dźwięki organów zagłuszają zwierzenie chłopaka. Kościół to wspólnota, której tak naprawdę nie interesuje człowiek – mówią twórcy – która nie słucha głosu wiernych, lecz dba o to, by trwać w niezmienniej formie i strukturze. Jedyne, co można zrobić, to dokonać apostazji. Takie rozwiązanie wydaje się młodym ludziom najbardziej uczciwe, choć wcale nie bezemocjonalne. Wciąż mają potrzeby duchowe (nie wiem, czy oparte na chrześcijaństwie). Marzą, by można było patrzeć na Boga jak na białą kartę, którą zapisuje się od nowa, bez instytucji i jej błędów.

Spektakl ma dobre tempo, energię i rytm. Jest sprawnie zagrany. Aktorzy w zwyczajnych współczesnych strojach prowadzą z nami coraz bardziej intymny dialog. Mam jednak poczucie, że ilość tematów wprowadzonych do tego spotkania rozbija dramaturgiczny przebieg. Kiedy myślimy, że dotarliśmy do punktu kulminacyjnego, pojawiają się nowe problemy i kolejne grzechy Kościoła. Nie wzmacnia to wymowy przedstawienia, lecz ją rozmywa. Diagnoza postawiona przez Krzysztofa Popiołka i Weronikę Murek jest bardzo przewidywalna, a podejmowana przez aktorów tematyka – często w ostatnim czasie poruszana na scenie. Szkoda, że twórcy w tej szczerej rozmowie nie poszli o krok dalej i nie otworzyli jakiegś nowej przestrzeni do dyskusji.

zupełnie inną propozycją – także od strony formalnej – był *Filoktet ex machina* w reżyserii Agaty Koszulińskiej. To z kolei spektakl,

w którym nie rozmawiamy o Jezusie, lecz o człowieku, który pragnie zastąpić Boga, o człowieku, który Boga opuścił. Marzy o pokonywaniu kolejnych granic natury, o nieśmiertelności, cały czas jednak musi mierzyć się z bólem i banalem cierpieniem. Prototypem człowieka cierpiącego nie jest tu Jezus, lecz antyczny Filoktet ciągnący swą niesprawną nogę po piaszczystej plaży, przekonany, że taki jest jego los. Człowiek współczesny nie chce godzić się z bezsensownym cierpieniem, szuka możliwości przekroczenia ograniczeń, buntuje się wobec swojej egzystencji. Bohaterami spektaklu są: Jennifer Doudna (Aleksandra Bożek) – amerykańska biochemiczka, laureatka Nagrody Nobla, która wymyśliła metodę pozwalającą na dokonywanie precyzyjnych zmian w genach lub wyłączeniu niektórych z nich;

wypełnia biel i aparatura kojarząca się ze sterylnym laboratorium, w którym poruszają się przywoływani bohaterowie, zaś po prawej stronie widzimy intymną, pełną bibelotów małą przestrzeń performerki – Kingi Chudobińskiej-Zdunik. Młoda studentka reżyserii ubrana w piżamę opowiada o własnym doświadczeniu bólu i choroby. Mierzy się z trudnym przypadkiem stwardnienia rozsianego. W kolejnych wejściach przedzielających sceny spektaklu mówi o swoich zmaganiach z polską służbą zdrowia, ale przede wszystkim o nieznośnym cierpieniu. To ona na koniec przywołuje znane słowa Józefa Tischnera, które warto przypominać. „Nie cierpienie jest tutaj ważne. Nie ono dźwiga. Wręcz przeciwnie, cierpienie zawsze niszczy. Tym, co dźwiga, podnosi i wznosi ku górze, jest miłość”. Te zdania

Agata Koszulińska i Amadeusz Nosal podważają bezgraniczną wiarę w rozwój nauki i idee transhumanizmu. Pokazują, że za każdym eksperymentem kryją się złożone pytania natury etycznej.

a także rodzeństwo dwuletniej Einz z Tajlandii, która zmarła z powodu guza mózgu (o tej relacji opowiada Sylwia Goła). Rodzice postanowili poddać ciało dziecka krioprezervacji, licząc, że medycyna pozwoli na jego wskrzeszenie w przyszłości (na platformie Netflix znajduje się poświęcony tej historii dokument *Zamrożona nadzieja. Drugie życie Einz*). Na scenie widzimy też Petera Scotta-Morgana (Bartosz Mikulak) – nieuleczalnie chorego brytyjskiego naukowca, który funkcjonuje dzięki rozwojowi technologii (za pomocą galek ocznych steruje komputerem). Wszyscy marzą o przedłużaniu życia, o cofaniu procesów biologicznych. Koszulińska i Amadeusz Nosal (dramaturgia i tekst) podważają jednak bezgraniczną wiarę w rozwój nauki i idee transhumanizmu. Pokazują, że za każdym eksperymentem kryją się złożone pytania natury etycznej. Odkrycie Doudnej, w praktyce dostępne tylko bardzo zamożnym, może być wykorzystane do różnych celów, wcale nie związanych z leczeniem nowotworów, a ewentualne odmrożenie małej Einz za kilkadziesiąt lat spowoduje, że obudzi się samotna w innym świecie.

Spektakl rozgrywa się w dwóch przestrzeniach i dwóch porządkach – większość sceny

wypowiedziane przez realną cierpiącą osobę stają się rodzajem świadectwa. Nie ma Jezusa w tym spektaklu, ale jest Miłość.

Na tegorocznych Epifaniach dominowały kameralne formy – trzy-, czteroosobowe skromne realizacje (to wynik zmiany formuły i braku odpowiednich funduszy). Jezus pojawiał się na scenie jako migotliwa figura cierpienia artysty, jak w spektaklu Judyty Berłowskiej *Pasolini. Sny przed końcem*, czy jako obiekt buntu wobec niezawinionej śmierci przyjaciela w spektaklu *W siebie wstąpienie* Marty Streker. Bóg ojciec, od którego trzeba się uwolnić, by zyskać wolność, to temat ciekawej prezentacji teatru tańca *SM. Masochistyczne obrazy ojciec – syn* z choreografią Tomasza Sebastiana Berga. Nie było jednak spektaklu, który by poruszał, zostawiał z zachwytem lub mocno drażnił, stawiał trudne, niewygodne, ale głębokie pytania, które przecież zdarzały się na Nowych Epifaniach, zwłaszcza podczas bardzo udanej edycji o Judaszu. Twórcy ledwie dotknęli tematu, często w sposób nazbyt oczywisty, ale nie otworzyli nowych perspektyw do dialogu. Trudno było doznać epifanii piękna. ■

XIII Festiwal Nowe Epifanie
Warszawa, 2 marca – 10 kwietnia 2022